

nasza sprawa

ilustrowany tygodnik katolicki



Fra Angelico

Pinakoteka w Peruzie

Matka Boska z Dzieciątkiem

Niepożądani oświatowcy na wsi

Niemal wszystkie organizacje, związki, obozy i partie, których terenem działania jest wieś, głoszą w swych programach cele oświatowe. Kruszyć u ludu stare, bezkrytyczne pojęcia i sądy o świecie i jego sprawach, zwalczać zacofanie umysłowe, krzewić oświatę, dźwigać i wzbogacać kulturę wsi i w ten sposób torować drogę do prawdziwego dobrobytu i postępu gospodarczego — oto przewodnie hasła i zadania tych przeróżnych organizacji.

Nie potrzeba chyba wykazywać, jak istotnie ważną jest sprawa oświaty na wsi, jak konieczną jest rzeczą jej podniesienie i stałe zasilanie. Wiadomo przecież, że sama szkoła powszechna — i to jedno- lub dwuklasówka — nie może podołać zadaniom oświatowym i kulturalnym. Jej zresztą wysiłki obejmują dalej wyłącznie tylko dziatwę. Kwestja oświaty pozaszkolnej, przeznaczonej dla dorosłych, dla tych, co nabyte przed laty w szkole wiadomości dalej pogłębiać i rozszerzać winni — nie jest dotąd należycie załatwiona. To też nierzadkim objawem na wsi jest t. zw. powrotny analfabetyzm. Trudy i wyniki kilkuletniej nauki szkolnej idą na marne, wiadomości, nieutrwalane później i niczem więcej niezasilane, wietrzeją stopniowo i nikną. Umysł i wiedza każdego człowieka potrzebuje bowiem do swego rozwoju ciągłego zaciekania i odżywiania, w przeciwnym razie ubożeje i marnieje.

Jeśli chodzi o ciekawość umysłową, o chęć poznania, teoretycznego i praktycznego, przeróżnych zagadnień życia, to tej lud ma aż nadto. Kto zna wieś i obcuje z gospodarzami i młodzieżą wiejską, ten wie, jak szczerze pragnie ona poznać najrozmaitsze dziedziny nauki, jak chłonie wiadomości z zakresu przyrody, techniki, geografii, historii, jak ohotnie i poważnie roztrząsa kwestje społeczne, polityczne, gospodarcze i inne.

Budzenie więc zainteresowań umysłowych na wsi, u dorosłej młodzieży wiejskiej, nie przedstawia żadnego trudu. Ciekawość jej jest żywa i otwarta. Chodzi tylko o należyte jej wyzyskanie i zaspokojenie.

Najważniejszą sprawą jest tu dobór odpowiedniego, dla wsi najbardziej potrzebnego i pożytecznego materiału oświatowego, naukowego, następnie należyte jego podanie, oraz wyjaśnienie i oświecenie.

Jeśliśmy pod tym względem rozpatrzyli działalność oświatową tych organizacji, jakie na wsi występują, to ocena jej wypadłaby w wielu wypadkach nader ujemnie. Dobór tematów i zagadnień do odczytów, pogadanek, dyskusyj jest przeważnie dorywczy, bezmyślny i bezplanowy. Rzadko też jest dostosowany do wieku, wyrobienia umysłowego i zainteresowań wiejskich słuchaczy, do istotnych potrzeb danego środowiska. To znów treść wykładu czy odczytu podana jest w tak górnej i sztucznej, pseudonaukowej formie, że trudno im pojąć, o czym mówią i czego właściwie chce uproszony czy nieproszony, lecz poprostu nasłany prelegent. Nic też dziwnego, że znudzone i zniecierpliwione miny i ruchy zebranych gospodarzy i ich dorosłych synów, co się znów nie dadzą nabrać na same słowa — choćby nie wiem jak uczone i wyszukane — są najlepszą oceną wrażenia, wartości i pożytku tego rodzaju oświatowych występów.

O wiele ważniejszą od wyboru jest sprawa o-

świecenia wybranego zagadnienia. Rozmaicie bowiem można daną kwestję przedstawiać i wyjaśniać. Wiadomo, że i uczeni wyznają różne światopoglądy i różne wobec życia, jego pochodzenia, wartości i ostatecznego celu zajmują stanowiska i zależnie od tego odmiennie wykładają i tłumaczą wszelkie jego zarówno wielkie i doniosłe problemy i tajemnice, jak i poszczególne, drobne kwestje i zagadki. Każdy też myślący człowiek kieruje się w życiu, w swej pracy umysłowej, w poznawaniu i tłumaczeniu otaczającego go świata przyrody i kultury, jak również w swym codziennym, praktycznym postępowaniu i ocenianiu własnych i cudzych czynów, przekonaniach, zamierzeniach pewnymi, stałymi zasadami, które stanowią podstawę i główny zrab jego światopoglądu, jego filozofji życia.

Nasz światopogląd jest oparty na niezmiennych, wieczystych prawdach wiary św., jest chrześcijański. Ten sam, który wyznawali najwięksi uczeni, genialni odkrywcy i badacze, którym ludzkość zawdzięcza swoje obecne bogactwa wiedzy i sztuki. Wiara i nauka były u nich w całkowitej zgodzie i harmonji, żadnej sprzeczności między niemi nigdy nie widzieli i nie odczuwali. Ten sam chrześcijański pogląd na świat wyznają i dzisiaj niezliczone szeregi ludzi wybitnych, wykształconych, co lata całe spędzili na zdobyciu jak najgłębszej wiedzy i dalej jej rozszerzaniu i wzbogacaniu się oddają.

Ten sam chrześcijański światopogląd wyznają wszystkie narody chrześcijańskie. On też jest **najcenniejszą i najtrwalszą własnością naszego ludu polskiego**, dla którego stanowi podstawę nie tylko teźyzny moralnej, ale również jasnych i pewnych pojęć i przekonań, trafnych i niezachwianych ocen i sądów o wartości wszelkich hasel i dążeń społecznych oświatowych, politycznych i innych, jakie wśród niego głoszą przeróżne organizacje, ugrupowania, partie.

Ta własność i postawa ludu nie wszystkim się jednak podoba. Nie podoba się zaś przedewszystkiem tym, co przestali się na Boga i Jego Kościół oglądać i liczyć się z zasadami wiary i moralności chrześcijańskiej. Ci wymyślili, wyznają i szerzą własną filozofję życia, bezbożną i bezduszną, przyziemną, doczesną, materialistyczną. Żeby zaś czemś ją uzasadnić i niejako wylegitymować, powołują się zwykle na naukę, której badania i osiągnięcia jakoby sprzeciwiały się podstawowemu prawdom wiary. Ci jednak niedorośli znawcy i fałszywi wielbicieli nauki najczęściej mają o niej bardzo słabe i płytkie pojęcie. Zaledwie liźnęli coś niecoś jej okruszyn z popularnych podręczników i już im się w głowie poprzewracało; od razu urosli na mędrców, reformatorów, postępowców i oświatowców, a przede wszystkim wrogów Kościoła i burzycieli katolickiej wiary wśród ludu.

Tacy to postępowi wykładowcy i oświatowcy, ze swym nędznym zasobem podejrzanych wiadomości, ale za to z pyszną i zarozumiałą głową, jadą nieraz na wieś, ażeby lud, a zwłaszcza młodzież wiejską kształcić i oświecać. Występują w różnych organizacjach, jako uczeni prelegenci z miasta, „przysłani wprost z Centrali i Głównych Zarządów“, lecz zamiast przynosić i krzewić prawdziwą wiedzę, której tak ciekawe i żadne są młode umysły wiejskie, tylko je bałamuca i rozdrażniają efektownymi zmyśleniami podrabianej i fałszywej oświaty.

(Dokończenie na str. 382).



EWANGELJA NA 6 NIEDZIELE PO ZIELONYCH ŚWIĄTKACH

(Mar. 8). W on czas gdy była wielka rzesza z Jezusem, a nie mieli, co

by jedli, wezwawszy uczniów Swoich, rzekł im: „Żal mi ludu, iż oto trzy dni trwają przy Mnie, a nie mają coby jedli. A jeśli ich wypuszcze głodnych do domów ich, ustana na drodze, bo niektórzy z nich zdaleka przyszli”. I odpowiedzieli Mu uczniowie Jego: „Skądże ich będzie mógł kto tu na puszczy nakarmić chlebem?” I zapytał ich: „Wiele chleba macie?” Którzy rzekli: „Siedmioro”. I rozkazał rzeszy usiąść na ziemi. A wzięwszy siedmioro chleba, dzięki czyniąc, łamał i dawał uczniom Swoim, aby przed nie kładli. I kładli przed rzeszą. Mieli też i trochę rybek; i te błogosławił i kazał przed nie położyć. I jedli i najedli się. I zebrali, co zbyło z ułomków: siedm koszów. A było tych, co jedli, około czterech tysięcy. I rozpuścił ich.

Żal mi tego ludu

Te słowa Boskiego Zbawiciela, pełne litości i miłości, są zawsze na czasie. I dziś je z pewnością powtarza.

„Żal mi tego ludu”. Tyle się nieraz natrudzi, gdy na misjach, czy rekolekcjach oblega tłumnie ambonę, słuchając godzinami słowa Bożego, czasem o chłodzie i głodzie. Dziesiątki mil przebiega, by się dostać na odpust do miejsca świętego, znosi bez szemrania niewygody podróży, czeka cierpliwie na swą kolej przy konfesjonale. Wielkie naprawdę podejmuje trudy, by wzmocnić swą wiarę, pokrzepić duszę przebłagać Boga za grzechy i uprosić sobie Jego łaski.

„Żal mi tego ludu”, bo żyje czasem w wielkiej biedzie, bo się marnie odżywia i ubiera, nie ma pracy, ani jej nie może znaleźć, bo dzieci z niedzy nie może posłać do szkoły, bo jego chorzy, przykuci do łóża boleści, nie mają nieraz za co zasięgnąć pomocy lekarskiej, ani lekarstwa kupić.

„Żal mi tego ludu”. Te wszystkie jego trudy i cierpienia niezawinione muszą być wynagrodzone. Wy, w których mocy to leży, ratujcie ten lud w jego nędzy, dajcie mu warsztat pracy, nauczcie lepszych sposobów uprawy roli, zdrowej spółdzielczości, zamiłowania do przemysłu i handlu, samoobrony gospodarce!

Ale jeszcze bardziej boleje Pan Jezus nad grzechami i wadami ludzi.

„Żal mi tego ludu”. Bo mu brak prawdziwego i głębokiego uświadomienia katolickiego, bo wyszedłszy z kościoła, zapomina prędko o swoich dobrych postanowieniach i wraca do pogańskiego życia. Tyle wśród niego swarów i kłótni, zazdrości i gniewów, przekleństw i nienawiści, procesów i kradzieży, do rodzin jego wdziera się coraz bardziej rozpusta, nawet w życie małżeńskie.

„Żal mi tego ludu”, bo się tak łatwo daje zwodzić fałszywym prorokom, którzy mu schlebiają, kuszą i podburzają. I najświętsze nawet upomnienia dobrego pasterza nie pomagają, gdy się da omamić wilkom w owczej skórze.

„Żal mi tego ludu”, gdy w swej pysze i zaślepieniu buntuje się przeciw swemu biskupowi i prawowitemu pasterzowi i chce koniecznie postawić na swoim, choćby się miał wyrzec swej wiary i duszę swą zaprzedać i zgubić.

„Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę” (Mat. 11, 28). Tyle razy doświadczylście, że odstępując ode mnie, nie znaleźliście szczęścia. Tylko wypełnianie

moich przykazań może wam zapewnić szczęście nie tylko wieczne, ale i doczesne. Miłujcie zawsze Boga nadewszystko, a bliźniego jak siebie samego, a cud rozmnażania chleba i nakarmienia głodnych powtarzać się będzie wciąż między wami. Bo nie w jednym tylko dniu w roku zbliżać się będziecie do biednych, chorych i nieszczęśliwych, lecz ustawicznie, nie tylko na misjach, czy przy spowiedzi będziecie prawdziwymi katolikami, ale zawsze i wszędzie. Tego pragnie Jezus, gdy woła: „Żal mi tego ludu”.

ast.

Życie i modlitwa z Kościołem

Chrystus Pan powierzył Kościołowi swemu wielki skarb mszy św. i sakramentów. Kościół skarb ten drogi, jak klejnot kosztowny, oprawiony w złoto, otoczył wieniec świętych obrzędów, czyli ceremonij. Dlaczego?

Oto Kościół wie bardzo dobrze, jak daleko jesteśmy zależni od tego, co nam zmysły mówią i jak mało zdołamy uchwycić rzeczy duchowe, jeżeli te nie staną przed oczyma naszymi w postaci cielesnej nieiako. Stąd też, szczególnie po grzechu pierwszych rodziców, zachodzi wciąż niebezpieczeństwo lekceważenia nawet największych dóbr duchowych, jeżeli nam ich wartości ktoś bezustannie przed oczy nie stawia. Dlatego to właśnie Kościół dla Ofiary mszy św. i dla sakramentów wytworzył i przepisał cały szereg ceremonij, aby zapomocą tych widzialnych kształtów uwydatnić ich wielkość i wspaniałość.

Dlatego wszystkie ceremonie winny być wyrazem wewnętrznych przeżyć religijnych, a stąd mają także widza i uczestnika nakłonić do podobnych przeżyć, n. p. wznoszenie oczu i rąk, bicie się w piersi, ukłony, przukłęknięcia! Również cały budynek kościelny z urządzeniem, szatą i naczynia liturgiczne udają być obrazami i znakami myśli, płynących z nauki wiary i idei religijnych. Mieszanie wina z wodą ma symbolizować zjednoczenie boskiej natury z ludzką w Chrystusie Panu. Liczne znaki krzyża św. winno wyrażać prawdę, że msza św. jest powtórzeniem Ofiary na krzyżu. Okadzanie ołtarza, celebrujących i ludzi ma przypominać świętość Chrystusa Pana i Kościoła i t. d.

Słowem wszystko w Kościele ma nam, dzieciom Kościoła, przywozić na pamięć za pośrednictwem wzroku, słuchu i powonienia, że tu dokonywa się wielka tajemnica wiary, obecna się staje wielka Ofiara krzyżowa.

* * *

Gdy w jakiejś publicznej uroczystości ma wziąć udział władca państwa, wszyscy zebrani oczekują jego przybycia w milczeniu i z wyteżoną uwagą. Gdy się wreszcie ukaże, tłum wita go radosnymi okrzykami, ale gdy zajmie swoje miejsce, wszyscy milkną, aby pogwarkami i rozmowami nie obrazić jego majestatu.

Podobnie jest w kościele podczas mszy św. Zanim władca niebieski, Król nad króle, zstąpi na ołtarz, witamy Go na Sanctus radosnym okrzykiem, tym samym, którym pozdrawiała Go rzesza, towarzysząca Mu w niedzielę Palmową w drodze do Jerozolimy: „Hosanna Synowi Dawida! Błogosławiony, który idzie w imię Pana! Hosanna na niebiosach”.

Gdy Chrystus znajduje się już na ołtarzu, a więc podczas Przemienienia, głęboka cisza ogarnia kościół i oczy wszystkich zwracają się na Najśw. Hostję.

„Msza święta.”



ś. p.

Ks. Kasper Mazur

**Prałat Domowy Jego Świątobliwości Kano-
nik Kapituły Tarnowskiej, Proboszcz parafii
katedralnej, Asystent diec. KSK. i KSMm.,
Dyrektor Stowarzyszenia św. Zyty, Kie-
rownik Stow. Pań Miłosierdzia św. Win-
centego à Paulo i „Caritas“**

zmarł dnia 5-go lipca 1936 r. w 66 roku życia,
a 41 kapłaństwa.

Wprowadzenie zwłok do kościoła katedralnego od-
było się w poniedziałek 6 lipca b. r. o g. 5 po poł.
We wtorek do godziny 9 odprawiali księża Msze św.
żałobne. Potem, po odśpiewaniu egzekwii, odprawił
nabożeństwo żałobne J. E. Ks. Biskup Franciszek
Lisowski, poczem nastąpiło wyprowadzenie zwłok
na stary cmentarz.

Udział w pogrzebie wzięli: J. E. Ks. Biskup Ordy-
nariusz, J. E. Ks. Biskup E. Komar, Przedstawiciele
Kapituły lwowskiej i przemyskiej, Kapituła tarnow-
ska, ponad 200-tu księży z diecezji, przedstawiciele
władz państwowych, samorządowych i miasta Tar-
nowa, Siostry zakonne, Stowarzyszenie św. Zyty,
przedstawiciele P. A. K. i bardzo liczni wierni.
Śmierć drogiego proboszcza nappełniła głębokim żalem
miasto Tarnów, które przez tyle lat patrzyło na jego
ofiarną pracę na wszystkich polach.

Wieczne odpoczywanie racz mu dać Panie!

Ojcu — Dyrektorowi

Głośnie szlochania i skargi wybuchły wczesnym
rankiem w niedzielę dnia 5 lipca, bo odszedł od nas
śp. Ks. Prałat-Dyrektor Kasper Mazur. Odszedł słu-
ga wierny i dobry... do wesela Pana Swego.

Osierocił parafię katedralną. Przez jego śmierć
poniosło Stowarzyszenie św. Zyty wielką stratę.
Był dla niego duszą i sercem. Pracował cicho,
skromnie, unikając wszelkiego uznania i pochwał.
Cierpiał też cicho, gdy w Jego bezinteresowną pra-
cę wplatały się ciernie utrapień i niewdzięczności.

Mimo tak rozległych i odpowiedzialnych obo-
wiązków zawsze znalazł czas, by słowem, nauką,
radą i groszem wesprzeć Stowarzyszenie sług.

Dzięki Jego staraniom i wydatnej pomocy sta-
nął dom dla starych i chorych sług. Nie szczędził
nigdy swego zdrowia dla dobra dusz. Jemu zawdzię-
czają swe wyrobienie duchowe całe szeregi sług.
W konfesjonale, w konferencjach, w kaplicy Schro-
niska uczył miłości Boga i bliźnich, obowiązkowo-
ści, zapalał do doskonałości chrześcijańskiej.

Był kapłanem, który nigdy nie zbacał ze złotej
drogi obowiązku — był kapłanem pokoju. Każdy,
kto Go znał, musi poświadczyć, że chciał być i był
ojcem dla wszystkich parafjan, a szczególnie był
ojcem ubogich sług.

Odszedł od nas, ale Jego duch pozostał z nami
i pozostaną na zawsze w sercach członków Stowa-
rzyszenia Jego wskazówki.

Prosimy Boga, by w imię obietnicy, „coście u-
czynili jednemu z tych najmniejszych, mnieście u-
czynili“ — spotkała Go obfita nagroda w niebie.

W dowód wielkiej wdzięczności z intencji Sto-
warzyszenia św. Zyty będzie codziennie przez mie-
siąc Msza św. w kaplicy Schroniska za duszę śp.
Ks. Dyrektora o godz. 6 rano.

Zarząd Stowarzyszenia św. Zyty.

„O cnotę się, słuگو, staraj wszelakim sposobem,
A wdzięczniej mi uczynisz, niżbyś nad mym grobem
Płakała w dnie i w nocy; to wiedz: kto do nieba
Dostał się raz, tego już płakać nie potrzeba“.

(Jan Kochanowski).

(Dokończenie ze str. 380).

Nie mają bo ci niepowołani i niepożądani oświe-
ciciele i prelegenci na celu prawdziwego podniesie-
nia umysłowej kultury wsi, zaspokojenia i pokrze-
pienia rzetelną nauką rozciekawionych umysłów lu-
du, ale jedynie **podważanie jego żywej i niezłomnej
wiary, wprowadzanie zamętu w jego jasne zasady
moralne**, zadziwienie go i olśnienie nowością wolno-
myślnych poglądów na podstawowe zagadnienia ży-
cia, rodziny, wychowania, społeczeństwa, kultury.

Przed tego rodzaju i tego pokroju oświatowcami
i ich podrobioną pseudooswiatą wieś i wszelkie or-
ganizacje ludowe, zwłaszcza młodzieży, winny się
mieć na baczności.

Ile zaś razy ośmieliliby się z lekceważeniem, iro-

nią i mędrkowaniem wyrażać się o tem, co jest naj-
wyższym dobrem i umiłowaniem ludu wiejskiego
i całego polskiego narodu — o jego wierze, religii,
Kościele, o naszych katolickich zasadach moralnych
i poglądach na życie i świat, wówczas takich śmiał-
ków i obłudnych przyjaciół ludu należy jak najbar-
dziej stanowczo wyprosić i na chłopski rozum im
przytem wytłumaczyć, że **kto chce lud oświecać,
musi najpierw go szczerze poznać i ukochać, musi
uszanować to, co jest jego najświętszym dobrem,
więcej — musi sam tak serdecznie, mocno i niezłom-
nie wierzyć, jak wierzy lud.**

Innych oświatowców i nauczycieli wieś polska
słuchać nie będzie i bez nich się obejdzie. **M. S.**

Młodzież katolicka w cyfrach

Katolickie Związki Młodzieży obejmują od roku 1928 swą działalnością organizacyjną teren całej Rzeczypospolitej Polskiej. Do Katol. Związku Młodzieży Męskiej należy 20 Stowarzyszeń (KSMm.), działających na terenie dwudziestu diecezji rzymsko-katolickich w Polsce. Podobnie do Katolickiego Związku Młodzieży Żeńskiej należy 20 Stowarzyszeń (KSMż.), których terenem działania są także poszczególne diecezje Polski. Stowarzyszenia diecezjalne zakładają swe Oddziały lokalne w poszczególnych parafjach, względnie miejscowościach.

W dniu 31 grudnia 1935 r. istniało w Polsce

4.553 Oddziałów KSMm. z 134.295 członkami

5.280 Oddziałów KSMż., skupiających ogółem 149.785 członków.

Do tych Oddziałów wchodzi młodzież wszystkich stanów, a zwłaszcza młodzież pozaszkolna, której w obu Związkach jest razem 284.080. Jeżeli do tej liczby członków i członkiń zwyczajnych doda się liczbę członków nadzwyczajnych (wspierających, współpracujących i t. d.), która w Związku męskim wynosi 16.398, a w Związku żeńskim 11.706, czyli razem 28.104, — to stwierdzamy, że w dniu 31 grudnia ub. roku w **obu organizacjach młodzieży pracowało 312.184 osób.** KZMm. i KZMż. są zatem najliczniejszym związkiem młodzieży w Polsce.

Niestety tak jest

W czasie ostatniej sesji parlamentarnej przemawiał m. in. senator Petrażycki, który poruszył sprawę stosunku pewnego odłamu prasy do Kościoła katolickiego:

„Odnosimy się — mówił sen. Petrażycki — z szacunkiem do wszystkich innych wyznań, ale w stosunku do Kościoła katolickiego istnieje atmosfera szyderstwa i oszczerstwa. Wystarczy tu przejrzeć prasę pewnych odcieni. Czy taki stosunek jest właściwym stosunkiem do Kościoła? Spójrzmy do historii — kiedy naród upadał, wiara była tym punktem, który go bronił od ostatecznej zguby. Zle czynią ci, co z pielgrzymki jasnogórskiej robią sprawę polityczną. Wiara katolicka nie jest wiarą jednego stronnictwa, lecz wiarą całego narodu. Kwestja wiary i niewiary jest sprawą sumienia, którą Państwo musi zostawić każdemu obywatelowi do rozstrzygnięcia, jednak **zorganizowane bezbożnictwo nie jest obojętne dla państwa, gdyż toruje ono drogę komunizmowi, który przekreśla państwowość polską.**”

Zaniedbanie

Ludzie sami przez swoje zaniedbanie narażają się nieraz na szkody i nieprzyjemności. Bo nie chce im się przeczytać jakiegoś pisma sądowego, albo kogoś w tej sprawie się zapytać.

Zgłosiła się o poradę pewna gospodyni z uchwałą sądową, wydaną przed kilku laty, w której Sąd odmówił jej żądaniu wpisania jej za właścicielkę pewnej kupionej przez nią posiadłości.

Zamiast zaraz udać się do notariusza lub adwokata, aby wniósł rekurs od odmownej uchwały sądowej do Sądu Apelacyjnego, gospodyni ta schowała tę odmowną uchwałę sądową do swej skrzyni, gdzie się przeleżała, a teraz nic już nie da się poradzić, bo odmowna uchwała stała się prawomocną wskutek upływu czasu, zakreślonego do wniesienia rekursu do wyższego Sądu.

To znowu zgłosił się pewien gospodarz G. i żalił się, że ma wielkie strapienie.

Opowiedział, że przed 24 laty wlaźł na jego realność w S. jakiś Salpeter ze sumą 64 koron, a on mimo, że nie nie był winien Salpeterowi, bo dłużnikiem był nie on, lecz jakiś inny, takiego samego nazwiska, schował ten papier sądowy do skrzyni, nie upominając się Salpetra, by zlaźł z jego hipoteki, ani nie zaskarżył go do Sądu, że nieprawnie wpisał dług 64 korony z kosztami na jego gruncie, a tymczasem upłynęło 24 lat. W międzyczasie zmarł Salpeter, pozostawiając sześcioro potomstwa, mieszkającego w różnych miejscowościach Polski.

Choćby wspomniany G. złożył, choć nie winien, zahipotekowaną na jego gruncie na rzecz spadkobierców Salpetra kwotę 64 koron austriackich, przeliczonych na złote polskie, z procentami i kosztami, to i tak dług sam nie zlezie z hipoteki, lecz muszą wszyscy spadkobiercy Salpetra zeznać pisemnie, u notariusza uwierzytelnione deklaracje, że zezwalają na wykreślenie pretensji ich ojca Salpetra, a jakby takich deklaracji nie chcieli podpisać, to G. musi ich zaskarżyć o złożenie przez nich takich deklaracji, umożliwiających wykreślenie z jego pola tego długu, który spłacił.

To wszystko kosztuje dużo pieniędzy, sprowadza kłopoty i niepotrzebne zmartwienie.

W podobnych sprawach trzeba natychmiast, a nie po wielu latach coś zaradzić i zapobiec, bo potem naprawa jest trudna i kosztowna.

Dr. Ant. Matakiewicz, notariusz w Nowym Sączu.

Dla nauki

Im głębiej w ziemię, tem goręcej.

Nauka, zajmująca się powstaniem, budową i rozwojem naszej ziemskiej kuli, stwierdza, że temperatura jej na powierzchni przeszła w ciągu niezmiernie długich okresów geologicznych olbrzymie zmiany. Z początku, kiedy Ziemia zawierała same rozżarzone pary i następnie, gdy przybrała postać jednej roztopionej masy płynnej, temperatura jej była ogromna i sięgała kilku tysięcy stopni. Z biegiem jednak czasu coraz bardziej się obniżala. Ziemia stopniowo stygła.

Oczywiście, stygnięcie to odbywało się na jej powierzchni. Tutaj też wskutek obniżenia pierwotnej ciepłoty jej płynna masa zaczęła się zestalać, twardnieć i utworzyła skalistą skorupę ziemską. Grubość jej nieustannie wzrasta. W przybliżeniu wynosi ona kilkaset kilometrów.

Tej grubej, twardej skorupy kamiennej chyba nigdy człowiek nie przebiję. Najgłębsza kopalnia, znajdująca się w Brazylii, sięga dopiero 2300 m. w głąb ziemi. Dalej nieco docierają świdy wiertnicze. Najgłębszy szyb wiertniczy, w Kalifornii, mierzy 3648 m. Przeciętnie zaś kopalnie obecne ciągną się na poziomie 1 klm. pod powierzchnią Ziemi.

Dzięki tym wryciom i wwierceniom się w głąb skorupy ziemskiej zbadano, iż temperatura jej podnosi w miarę, jak się w nią zapuszczamy. To podwyższanie się stopnia ciepłoty nie jest wszędzie jednakowe. W jednym miejscu podnosi się prędzej, w innym wolniej. Ciekawą jest rzeczą, iż w Europie wzrasta ona szybciej, niż w Ameryce. Średnio podnosi się ona w Europie o 1 stopień co każde 33 m., w Ameryce co 40 m.

W kopalniach zatem, położonych w głębokości 1 klm., temperatura jest wyższa około 30 stopni, niż przy powierzchni Ziemi. Wynika z tego, że głębiej niż 2 klm. pod Ziemią górnik nie może pracować. Chociażby nawet odkryto, że niżej znajdują się pokłady złota, niktby go tam wydobywać nie mógł. W jednej z kopalń złota w Ameryce już w głębokości 600 m. gorąco wyniosło 40 stopni, tak, że dalszą pracę zarzucono.

Znając odpowiednie podnoszenie się temperatury w miarę zapuszczania się w głąb Ziemi, można z łatwością obliczyć wysokość gorąca w jej wnętrzu. Wynosi ono tam kilka tysięcy stopni. Zachowało się ono tam także od chwili, kiedy Ziemia odszczepiła się od masy Słońca, którego zewnętrzne warstwy dzisiaj jeszcze posiadają temperaturę 7 tys. stopni.

W tym straszliwym żarze wszystkie pierwiastki znajdują się w stanie płynnym. Od tego rozpalonego wnętrza powierzchnia Ziemi otrzymuje też znaczne porcje ciepła, dzięki czemu jej ostyganie odbywa się w wolniejszym tempie. m. s.

DZIAŁ KOBIECY**Smutna prawda**

Przykry poranek...

Po Mszy św. przyszła dziewczyna, chce się widzieć z księdzem.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

— Na wieki wieków, amen. Co masz do powiedzenia?

— Ja przyszłam... — i nie wie, co mówić.

Patrzę — twarz blada, oczy spuszczone.

— No proszę, powiedz, co masz na sercu?...

— Za przeproszeniem jegomościa, przyszłam się poskarżyć...

— Na kogo?

— Miałam wyjść zamaż...

— Odmyślił się, to cóż? Znajdziesz innego męża... Kto widział się tak trapić?

— Tak, ale ja nie wiem, co począć, tak się boję...

— Kogo?

— Ojca, matki... Ojciec, jak ojciec, ale matka... Ona taka dobra, ona nie przeżyje tego wstydu. Co ja pocznę! — I tłumione łkanie wstrząsało nią całą.

Zrozumiałem wreszcie... Porzucona dziewczyna wiejska...

* * *

Polskie dziewczęta wiejskie to typ ludzi, jakiego szukać daremnie na szerokim świecie. Jakże więc smutno patrzeć, gdy się widzi te kwiaty polne, oderwane od gleby i wiejskich chat, rzucone na bruk miejski lub do miejsc kuracyjnych, gdzie pozbawione opieki i podpory — tracą świeżość, wesołość i cnotę.

Przewrotny mężczyzna gwizdząc, idzie sobie dalej — na nowe zdobycze; dziewczyna, płacząc, wlecze się do domu na hańbę i wstyd nieraz dożgonny. Kto ma na to i jest „uczciwy“, płaci dziewczynie za wstyd, — a czy zapłaci też za zbrukaną duszę?...

Czy to przypadek, czy też smutna prawda, że na takim właśnie temacie osnuta jest opera „nasza“ narodowa — „Halka“?

* * *

Dużo winy i odpowiedzialności przed Bogiem będą ponosić matki, niedbałe o moralne wychowanie swych córek.

Niejedna zgola tem się nie interesuje, kto całymi nocami przebywa u córki...

— E, powiadają niektóre „mamusie“: Ma kawalerów, to się prędzej wyda...

Włóczą się „koleżanki“ z „kolegami“ kół ludowych po różnych festynach i t. d., a matka nie zadaje sobie wcale trudu, by córkę przestrzec, a nawet zabronić, gdy widzi, jakie niebezpieczeństwo.

Jakie są skutki?... Ludzie o tem dużo mają do powiedzenia.

Agitator

(Dokończenie).

— To pani wierząca — stwierdził towarzysz podróży. — Mój ojciec także wierzył, ale po powrocie z niewoli póty nad nim pracowałem, aż mu wiarę wydarłem z serca. Musi pani wiedzieć, że mój ojciec to bogaty, poważany w swej wsi gospodarz. Jeszcze przed wojną sprowadzał sobie maszyny rolnicze. To postępowy człowiek i idąc za postępem, wyrzekł się nareszcie swoich zacofanych wierzeń.

— Będzie pana kiedyś przeklinał na łożu śmierci, bo mu pan odebrał pokój sumienia. Bez wiary wygodniej żyć, ale trudniej umierać — odrzekłam.

— I panią muszę pozyskać dla partii — zawołał po chwili milczenia z zapalem.

— Niech pan spróbuje, czy się uda — odpowiedziałam wojowniczo.

— Pani musi być naszą, nim dojedziemy do Stróż, inaczej dosięgnie panią zemsta ludu!

— A za co mają się mścić? Czy im co złego zrobiłam? Przez tyle lat pracuję wśród ludu nad ich dziećmi. Nigdy nie spotkała mnie ze strony rodziców jakaś przykrość. Wszak wiedzą, że najlepszą częsteczkę swojego „ja“ chciałabym przelać w duszę dzieci i za co mieliby się mścić?

Dalej opowiadał o pewnej młodej studentce, którą pozyskał dla swej idei.

— I w imię tej idei poszła z innymi na Moskwę i zginęła na jej murach.

Mimowoli spojrzałam na jego ręce. Zdawało mi się, że widzę na nich ślady krwi, przelanej przez ową młodą pannę w obronie swych fałszywych ideałów. Wzrok jego podążył za moim i snać odgadł moje myśli, bo po chwili rzekł z odzieniem smutku w głosie:

— Żal mi młodego życia i czasem oskarżam się, że jestem winien jej śmierci.

I opowiadał dalej, że stojąc w hotelu w Krakowie, zabrał się do przekonania pokojówki o krzywdzie, jaką cierpi ze strony pracodawcy, jak powinna się temu przeciwstawić i także swoje koleżanki namówić do oporu.

I długo mówił i przekonywał i zdumiewał mnie swą śmiałością, z jaką bronił swe idee komunistyczne.

Z początku broniłam swoje przekonania, ale wnet umilkłam zawstydzona i upokorzona, bo sobie uświadomiłam, że mi daleko do takiej wszechstronnej znajomości ideału swego.

Służąca moja, nawiasem mówiąc, starsza od swojej pani, dotychczas milcząco przysłuchiwała się naszej rozmowie. Wkońcu jednak obawiając się, że wpadnę w zastawione sidła, wypaliła prosto z mostu:

— Niech pan już raz przestanie bałamucić moją panią!

Och! warto było widzieć, jak ten obrońca uciśnionych zmienił się w jednej chwili. Głosem nabrzmiałym od wyższości i pogardy, oświadczył biednej dziewczynie, że nie ma prawa mieszać się do naszej rozmowy, bo jest za głupia, żeby się na tem wyznała. — Prerażona umilkła.

Ale i pociąg zwalniał. Dojeżdżaliśmy do celu.

Żegnam się z nim.

— Więc pani nasza?

— Nie wasza i nigdy waszą nie będę.

— Dosięgnie panią zemsta ludu. Zginie pani!

— Umiała ta pańska studentka zginąć w obronie swych ideałów, potrafię i ja.

— Głosimy ewangelję zemsty!

— A ja ewangelję miłości!

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! — rzuciłam mu na odchodnym.

Brzmiało to jak hasło bojowe. I niem też było w tej chwili.

Głębokie refleksje obudziła ta rozmowa w mojej duszy. Byłam upokorzona i zawstydzona, bo przekonałam się, jak płytką i niewystarczającą jest moja znajomość idei, której broniłam. I jeżeli od tego czasu przeczytałam niejedno dzieło religijne, aby pogłębić swą wiedzę religijną i przez to silniej przyłączyć się do wiary św., którą wyznaję dziś, nie dlatego, że się w niej urodziłam, ale dlatego, że jest wypływem przekonania wewnętrznego, — to ten zwrot zawdzięczam owemu nieznanemu, niefortunnemu agitatorowi, głosicielowi ewangelji zemsty. Nieraz myślę o owym spotkaniu i widzę w nim wyraźny palec Opatrzności Bożej. Pan Bóg chciał moją duszę wyrwać z letargu, który ją objął, do żywszego życia religijnego i zgotował mi owe upokorzenie.

Skończyła ta pani swą opowieść gorącym apelem do swych słuchaczek, by i one nie zaniedbały żadnej sposobności do pogłębiania wiedzy religijnej i znajomości spraw, którym służyc chcą, a których w razie potrzeby bronić mają.

— A chodzą ta i po wsiach takie bałamuty-agitatorzy i nieraz im się od gospodyń dostanie cięta odpowiedź — dorzuciła kobieta wiejska.

— Oby się więcej takich znalazło, coby ze spotkania się z takim wyciągnęły podobne konsekwencje i zyski — dodałam, uściśnawszy mocno rękę sympatycznej naszej towarzyski podróży.

S.

Walka o polskie dusze

(Obrazek z emigracji)

Późno już było, gdy duszpasterz polskich emigrantów we Francji wracał z objazdów. Asfaltowa droga prowadziła wprost ku zachodzącemu słońcu. Wiatr wieczorny kołysał dojrzewające kłosa, roznosząc wokoło zapach chlebowy. Maki jaskrawe płonęły przy drodze, a kula słoneczna jak krew czerwona rzucała purpurowe blaski na zbożowe łany.

Noc już zapadła ciemna, gdy ksiądz wszedł do swego mieszkania. Zapalił lampę... usiadł szczęśliwy, że już u siebie. Zadumał się. Jutro niedziela. Trzy nabożeństwa przed południem, po południu nieszpory, zebrania towarzystw katolickich, a wieczorem trzeba odwiedzić szpital. Oby tylko auto się nie psuło! Dzisiaj 247 klm. szczęśliwie przebytych! A może co z pocztą przyszło?

O, list z Polski i kilka gazet! A to co? Ulotka wolnomysłicieli!? („Koło wolnomysłicieli polskich wzywa towarzyszków i towarzyszeki na jutrzejszy odczyt o godz. 4 p. t. „Naco księży wymyślili spowiedź i jak oświecony robotnik na to powinien reagować”. Wstęp wolny za okazaniem zaproszenia. Dalsze punkta ogłosi w sali zarząd. Żywimy nadzieję, że nasz ruch oświatowy poprą i pchną na właściwe, jasne tory towarzysze i nie dadzą się ogłupiać czarnym krukem. Niech żyje wolna myśl robotnicza i wolne słowo! Precz z wiarą! Zarząd K. W. P.”).

Oryginalne zaproszenie! Jakiś roznosiciel pomylił się co do mieszkania i ulotka dostała się do mnie. Pójść tam? Wprawdzie jutrzejszy dzień tak wypełniony pracą, ale między 4—5-tą chwila wolna. Pójdę. Ale czy nerwy wytrzymają, by opanować sytuację? Wyobrażam sobie krzyki i wyzwiska. Wszystko jedno, nie pierwszy to raz! W przyszłym tygodniu zapowiedziane misje i spowiedź... A to sobie akurat na czasie urządzają odczyt! Chodzi o sprawę Bożą! Pójdę.

* * *

Niedziela. Godzina 4:10. Ksiądz N. N. wracał z zebrania mężczyzn. Przed salą urzędu gminnego pusto. Widocznie zebranie wolnomysłicieli już się zaczęło. Zdala nadchodzi Franek z baraków.

— Franciszku, idę na zebranie... chodźcie ze mną!

— Proboszcz chyba żartuje!

— Nie, na serjo mówię, chodźcie!

— Ależ to przecie komuniści... jakiś żyd przyjechał z Paryża... to niebezpieczne!

— Chodźcie, będziecie za świadka... nic się wam nie stanie, ręczę. Wejdziemy tylnymi drzwiami na scenę i staniemy wszystkim odrazu prosto w oczy. Potem, gdy sytuację uspokoję, zejdziemy na salę. Tylko śmiało i nic się nie bać! Bóg dopomoże!

* * *

Ksiądz szybkim krokiem wszedł na scenę. Franek kroczył za nim. Uchylił kurtynę.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! — krzyknął donośnie.

— Na wie... odezwało się kilku na sali, ale nie dokończyli.

— Aby ruch wasz oświatowy pchnąć na właściwe, jasne tory, przychodzę do was dziś, kochani parafjanie...

Precz, precz z klechą — wrzeszczała sala — wyrzucić! Ktoś zaczął śpiewać międzynarodówkę.

Ksiądz uśmiechnięty mówił:

— Proszę śpiewać, nie przeszkadzam... ładne macie głosy!

Gdy się nieco uspokoiło, żydek prezydujący zawołał:

— Czy wy sobie pozwolicie na to, by was czarny kruk kompromitował?

Ksiądz skierował się w stronę żyda:

— Jestem miejscowy polski duszpasterz... tam moi parafjanie... z kim mam do czynienia?... proszę się przedstawić...

Na sali się uciszyło. Żyd ani mruknął.

— Wobec tego, szanowni zebrani, ja was pytam — rzekł ksiądz — czy sobie pozwolicie na to, by was taki człowiek uczył, który przyjeżdża na nasz teren a nie umie odpowiedzieć, jak się nazywa i kim jest?! Kto tu rządzi, wy — czy ten towarzysz bojaźliwy bez nazwiska?!

— My proletariusze!

— Więc was pytam, czy wasz duszpasterz ma zejść do stołu i pozostać na sali, czy też tu na scenie. Ze sceny mnie usunąć nie możecie, boście wynajęli na tę godzinę tylko salę, ja wynajęłam scenę! Wynajęłam ją dlatego, boście mi przysłali zaproszenie. Patrzcie, wasze zaproszenie!

— Niech zostanie..., to usłyszysz prawdę!... Precz!... Niech zostanie, niech zostanie! Spokój!

Ksiądz zszedł ze sceny i zajął miejsce przy stole. Franek pozostał za kurtyną.

— Dziękuję wam za polską gościnność i proszę o głos, was zebranych. Przepraszam, że wam moimi interesami zajmę chwilę czasu... Żeby wszystko szło gładko, bym mógł wnet salę opuścić, proszę, bym chwilę mógł kierować zebraniem... tylko kilkanaście minut. Kto jest przeciwny temu?... Jeden, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć... Proszę jeszcze raz podnieść ręce! Jeden, dwa, trzy, cztery. Jeszcze raz, bo przedtem było sześć, a teraz cztery głosy... więc nie wiem... Co, wszyscy się zgadzają?! Dobrze, dziękuję.

— Ja protestuję!... wyrzucić! — krzyknął żydek. Ksiądz spokojnie do niego:

— Człowieku nieznanym... co jest większe, zero czy około 50-ciu zebranych parafjan? Proszę nie przeszkadzać! Przewodniczę zupełnie legalnie!... Porządek dzisiejszego zebrania będzie następujący: 1. Zagajenie. 2. Sprawa chorego rodaka. 3. Wasz zapowiedziany odczyt. 4. Dyskusja. Podam uwagi wstępne. Będziemy przechodzić punkt po punkcie. Mówić może każdy, kto o głos poprosi przewodniczącego przez was jednogłośnie wybranego. Myśleć może każdy, jak chce, wolno czy prędko.

— To drwiny! Pozwolicie na to, towarzysze? — krzyknął nerwowo żyd, ale ksiądz już nie zwracał na niego uwagi.

— Przystępuję do punktu pierwszego. Mam zaszczyt powitać was jako parafjan moich na tej sali. Dziękuję wam za zaproszenie i za to powitanie katolickie, bo gdym wchodząc do was, powiedział: — Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus... Kilku zaczęło: — Na wie... ale nie wiem, dlaczego

nie skończyli. Zdarza się to ludziom, którzy z wielkiego rozczulenia nie mogą słów dokończyć. I was rozczulenie ogarnęło, boście na swoich zebraniach i w swoich domach dawno tego pozdrowienia nie słyszeli. Wspomniała się wam szczęśliwsza niż dziś przeszłość, kiedyście mieli spokojne sumienia i Boga, a nie agitatorom zła służyli...

— Dość już tych morałów... my tu nie przyszli na kazanie!

— Dobrze. Głównym celem tak mi miłej wśród was obecności to sprawa waszego członka koła wolnomysłicieli, który został ranny ciężko w kopalni. Ma kilkoro dzieci... żyje w nędzy i nikt się nim nie zajmuje.

— To pijak! — krzyknął ktoś.

— Przepraszam... a parafjanin prosił o głos? Czy pijak, czy nie pijak to człowiek, rodak nasz w nieszczęściu i trzeba o nim prędko pomyśleć. Na sali szmer i zakłopotanie.

— Przyszedłem dzisiaj, by wśród was, jego towarzyszy, urządzić składkę na chleb dla niego i dzieci. Przejdę po sali z kapeluszem. Niech każdy da, co łaska. Ja zaczynam pierwszy... potem sala.

Ksiądz obszedł wszystkich i każdej twarzy dobrze się przypatrywał. Zachowanie się w czasie zbiórki było wzorowe. Przeliczył pieniądze i zaczął:

— Dzisiejsza nasza zbiórka przyniosła 49 franków 75 centymów. Dziękuję wam wszystkim za ofiarność. Nie wiem jednak, czyby on mnie przyjął do mieszkania, boście ogłosili, że ksiądz ma wstęp wzbroniony do wolnomysłicieli, dlatego proszę prezesa, by odebrał pieniądze i oddał je choremu. Proszę, niech przyjdzie prezes! Co — nie macie prezesa?... Jakież to koło bez zarządu?!

— Jest, jest, idź Antek!

— Proszę prezesa Antka do mnie!

— No idźże Antek, przecie ksiądz nie będzie cię szukał!

Podszedł prezes.

— Proszę zawołać sekretarza koła, by wystawił pokwitowanie, żeście odebrali ode mnie pieniądze zbiórkowe.

Stał przy stole sekretarz. Ksiądz wyjął z notesu kartkę i podyktował pokwitowanie. Potem nastąpiły podpisy. Przewodniczący odczytał treść pokwitowania: „Zarząd Koła wolnomysłicieli pol. potwierdza odbiór 49.75 fr. od księdza polskiego z tejże miejscowości, który na zebraniu naszego koła w dniu..... zebrał od obecnych wyżej podaną kwotę dla rannego naszego członka N. N.” Podpisy...

— Spełniliśmy obowiązek katolickiego miłosierdzia. Obecnie przychodzimy do trzeciego punktu t. j. odczytu. Proszę!

Żyd nie chciał czytać.

— Przepraszam — nie podałem autora odczytu, może dlatego nie chce. Podajcie nazwisko, bym mógł zapowiedzieć.

— To jest główny referent centrali wolnomysłicieli pol. we Francji!... a nazwiska nie znamy — informował wysoki mężczyzna.

— Dziękuję wam... Główny referent centrali wolnomysłicieli polskich wygłosi niekatolicki odczyt o spowiedzi do katolików, naco wszyscy zebrani parafjanie wraz z przewodniczącym pozwalają.

Na sali krzyki. Żyd nie chciał czytać, domagał się od zebranych, by ksiądz wyszedł. W dodatku

robił miłosierne miny i tem wzbudzał współczucie u zebranych. Sala dzieliła się na dwie części, ale przewodniczący przechylił szalę.

— Co to znaczy? Wyście mu zapłacili podróż i on was nie chce słuchać? Czy ja mu przeszkadzam? Sam chcę, żeby czytał. Widocznie w odczycie sam fałsz i cygaństwo i dlatego on się wstydzi wobec mnie czytać tak, jak się wstydzi swego nazwiska niepolskiego pochodzenia. Ja mogę opuścić salę, ale wy się ośmieszycie, bo dacie jasny dowód, że u wolnomysłicieli nie wolno myśleć, tylko trzeba iść, jak cieć, na sznurku za agitatorom w ciemności i ten śmieszny sznur trzeba drogo opłacać, a gdy stanie ktoś na drodze, by rozjaśnić ciemności, a ten sznur przeciąć, to agitator drży, a zbałamuceni boją się światła i pokrzykują!

— Dość tego!.. Niech ksiądz zostanie... my się nie boimy światła! Czytaj towarzyszu!... Co się księdza boisz... on się ciebie nie boi.

Żydek zabrał się do odczytu... skracał dużo, bo co chwila przewracał kartki. Zmieniał kilkanaście razy głos w czytaniu. Ksiądz cały czas czynił zapiski. Dolatywały go głosy.

— Przynajmniej raz klecha usłyszysz prawdę! Gdy odczyt się skończył, skąpe oklaski wypełniły salę.

Po chwili ksiądz zaczął: — Jako przewodniczący składam referentowi w imieniu całej sali wyrazy szczerzego współczucia. Język w odczycie okropny! Wy górnicy sto procent lepiej mówicie po polsku. Treść skandalicznie głupia... fakty historyczne sfałszowane, same oszczerstwa. Jakże ten człowiek innego wyznania może mówić o spowiedzi... przecie żydzi się nie spowiadają. Ofiaruję mu za darmo lekcje języka polskiego, geografii, historii i wogóle czego mu brakuje, bo u niego Lwów to się nazywa Lemberg, a Białystok u niego leży na Ukrainie. I wy się tak oświecać pozwolicie? Proszę — wypowiadajcie się!...

Ze sali głos: — Jeżeli ksiądz nazywa odczyt głupim, to niech powie swoje mądrości!

— Owszem — powiem! Nie odważę się jednak nigdy mówić do katolików, siedzących w czapkach, o tak świętym sakramencie, z którego i wyście dawniej brali, będąc w Polsce, pociechę, przebaczenie i spokój sumienia. Sięgnijcie myślą w przeszłość!... Jeżeli zdejmiecie czapki, to powiem parę zdań. Proszę! Czekam, czy się w was odezwie katolickie sumienie...

Powoli czapki zdjęto z głów, a wtedy ksiądz powolnym głosem zaczął:

— Dziękuję wam za przewodnictwo. Że spowiedź jest wielkim, świętym sakramentem, że się do niej rwie serce wasze, wyście sami to potwierdzili, zdejmując czapki z głów. Nie potrzebuję więcej dzisiaj wam mówić, bo kościół jest do tego odpowiedniejszy. W tym tygodniu będą misje polskie w kościele... proszę przyjść! Bóg wam w Sakramencie Pokuty wszystko przebaczy...

Pokłonił się i wyszedł przez scenę...

* * *

Kościół w czasie misyj był wypełniony po brzegi. Po każdej nauce płynęła gorąca modlitwa za braci, którzy zatracili wiarę...

Koło wolnomysłicieli toczyło się jeszcze kilka tygodni... kulało... wreszcie padło na obie łopatki... by już nie powstać więcej.

Emigrant.

TYDZIEŃ... W POLITYCE

Konieczna samoobrona finansowa.

Polska jest krajem dłużniczym. Musimy płacić wielu krajom raty i procenty od udzielonych nam pożyczek. Spłaca się je nie w naszych złotych polskich, lecz w walucie obcej, tego państwa, u którego się pożyczkę zaciągnęło. Trzeba więc na każdą ratę posiadać odpowiednią ilość dewiz, czyli waluty zagranicznej. Posiąść ją można najpewniej w ten sposób, że się do danego kraju wywozi więcej towarów, niż się sprowadza. Za towary te bowiem otrzymuje się potrzebne sumy dewiz.

Obecnie jednak każdy kraj stara się jak najmniej sprowadzać towarów z zagranicy. Wskutek tego kraje dłużnicze, między nimi i Polska, nie mogą sprzedać swych surowców i wyrobów w kraju wierzyciela, a chcąc należycie uiszczać przypadające raty i procenty pożyczek zagranicznych, zmuszone są z braku potrzebnych dewiz, skutecznie je złoć. Lecz w ten sposób pozbawiają się własnych zapasów złota, koniecznych do utrzymania wartości swej waluty. Dlatego też Polska, podobnie jak wiele innych państw, zastosowała wobec niektórych pożyczek zagranicznych zawieszenie transferu. Znaczący to, że **zamiast płacić wierzycielom zagranicznym należne sumy w dewizach, względnie w złocie, wpłaca odpowiednie kwoty w walucie polskiej na ich konto w Banku Polskim.** Kwoty te wierzyciele będą mogli podjąć z chwilą, gdy stosunki ekonomiczne i handlowe z danym krajem wykażą poprawę. W interesie więc krajów wierzycielskich leży ułatwiać i ożywiać obrót towarowy z krajami dłużniczymi, sprowadzać od nich surowce i wyroby przemysłowe i w ten sposób umożliwić im nabywanie dewiz i spłatę długów.

Armja i lud.

W ubiegłym tygodniu odbyła się w Nowosielcach, wsi położonej w powiecie przeworskim, **wielka uroczystość poświęcenia kopca ku czci chłopabohatera**, Michała Pyrza, który jako sołtys na czele wieśniaków obronił wieś tę przed napadem Tataarów w 1634 roku. Na uroczystość tę zjechało się ze wszystkich okolicznych powiatów około 120 tysięcy ludu. Przybył na nią również Naczelny Inspektor Sił Zbrojnych gen. Rydz-Śmigły.

Uroczystość w Nowosielcach stała się potężną manifestacją ludu polskiego, jego siły, karność, wyrobieńia obywatelskiego, a przede wszystkim jego serdecznego przywiązania do armji polskiej i jej Naczelnego Wodza, Śmigłego-Rydza.

Przedstawiciele Stronnictwa Ludowego wręczyli Naczelnemu Inspektorowi Sił Zbrojnych **rezolucję, w której między innemi domagają się nowej konstytucji, zmiany ordynacji wyborczej i systemu rządów, oraz powrotu przebywających zagranicą byłych posłów ludowych.** Z przyjęcia tych rezolucyj przez Naczelnego Wodza wszyscy wnioskuje, że wkrótce nastąpi u góry zmiana w stosunku do najliczniejszej warstwy narodu, do ludu wiejskiego.

Obrady Ligi Narodów.

Obecne nadzwyczajne Zgromadzenie Ligi Narodów ma ostatecznie rozstrzygnąć kwestję włosko-abisyńską. Rząd włoski swoją politykę starał się usprawiedliwić w obszernym piśmie, które odczytał przewodniczący Zgromadzenia, premier belgijski, van Zeeland. W piśmie tem rząd włoski wykazuje,

że dla celów przedewszystkiem cywilizacyjnych **Włosi zajęli Abisynję.** Zapewnia, że w kraju tym wprowadza się nowy porządek, że ludność wszędzie ochotnie poddała się pod włoskie zwierzchnictwo, że podatki ściągać się będzie jedynie na miejscowe potrzeby, wkońcu gwarantuje wolność handlu dla wszystkich państw.

W obronie Abisynji wygłosił wielką mowę sam negus. tłumaczył on przyczyny swej klęski i zapowiedział, że z walki o niezawisłość swego kraju nie rezygnuje, lecz dalej ją prowadzić będzie. Dla umożliwienia podjęcia dalszej walki, zwrócił się do Ligi z żądaniem przyznania mu pożyczki 10 milionów funtów szterlingów.

Chociaż wszyscy okazują współczucie dla bytogo władcy Abisynji, to jednak nikt nie wierzy w skuteczność dalszej walki o jej niezależność. Liga pogodziła się już z jej losem. Najlepszym tego dowodem jest prawie jednomyślne żądanie zniesienia sankcyj przeciw Włochom.

Troska o Austrię.

Najwięcej obaw i niepokoju w polityce europejskiej budzi niewątpliwie Austria. Za wielu ma ona opiekunów, gwarantów i stróżów swej niepodległości. Wszyscy oni jednak razem czują, że nie będą mogli uchronić jej od połączenia się wcześniej czy później z Niemcami. Od tego Anschlussu chcieliby ją uchronić, lecz każdy w inny sposób. Włochy coraz wyraźniej myślą o zastosowaniu najskuteczniejszego — ich zdaniem — środka, o oddaniu Austrii Habsburgom. Przeciwno temu gwałtownie występują państwa Małej Ententy. Niewyraźne jest stanowisko Francji i Anglii. Sama Austria najchętniej słucha wskazań Mussoliniego. Ze tak jest, dowodem choćby ostatnio odmowna odpowiedź kanclerza Schuschnigga na zaproszenie przybycia do Genewy, gdzie się z nim chcieli porozumieć Blum i Eden. Widocznie obecnemu rządowi austriackiemu nie potrzebne są rady i uwagi Francji czy Anglii, wystarczy mu porozumienie z Mussolinim.

Niebezpieczne cieśniny.

W Montreux odbywa się obecnie **konferencja szeregu państw w sprawie remilitaryzacji cieśnin morskich — Dardaneli i Bosforu, czego domaga się Turcja.** Na mocy traktatu pokojowego lozańskiego z 1923 roku cieśniny te były dotąd niczem niebrońione, okręty wszystkich państw miały prawo wolnego przez nie przejazdu. Wzajemnie za to wielkie mocarstwa — Anglja, Francja, Włochy i Japonja gwarantowały Turcji pomoc, gdyby jej od strony tych cieśnin zagrażało jakie niebezpieczeństwo. Obecnie jednak Turcja zażądała prawa ufortyfikowania tych cieśnin, wątpiąc w skuteczność zbiorowej gwarancji swego bezpieczeństwa. Widocznie na przykładzie Mandżurji i Abisynji nauczyła się, co taka gwarancja istotnie warta.

Konferencja do ostatecznego załatwienia kwestji tej nie przystąpiła z braku na niej przedstawiciela Włoch. Nadto przeszkodę do osiągnięcia porozumienia stanowią żądania Sowietów, które dla swej floty wojennej, tak czarnomorskiej, jak i bałtyckiej, domagają się wolnego przejazdu przez Dardanele i Bosfor, natomiast odmawiają przyznania tej samej swobody przejazdu dla floty wojennej innych państw.

Z „dni chorych”

W dniu 18 czerwca b. r. urządzono w Jastrzębce Nowej „dzień chorych”. Po uroczystej Mszy św. z kazaniem, w czasie której chorzy przyjęli Komunię św., zebrał się chorzy na śniadanie, przygotowane przez członkinie oddziału KSK. w domu parafjalnym. W miłym nastroju spędzili chorzy kilka chwil w obecności ks. proboszcza i członków A. K.

W drugi dzień Zielonych Świąt urządzono w Lipnicy Murawnej dzień chorych. Prezbiterium kościoła wypełniło się chorymi w liczbie 80 osób, a resztę kościoła po brzegi wypełnili zdrowi. Między chorymi byli tacy, którzy od kilku lat nie oglądali świątyni Bożej. Wszyscy przystąpili do spowiedzi. Do serc tych biednych wstąpiła ulga i pociecha, kiedy ks. proboszcz przemówił do nich serdecznie. Podczas Mszy św., w intencji chorych, przystępowali prawie wszyscy do Stołu Pańskiego, doprowadzani i podtrzymywani przez członkinie i członków Akcji Katolickiej. Po nabożeństwie, staraniem oddziału KSK., pod przewodnictwem przezeński Franciszki hr. Ledóchowskiej, otrzymali chorzy śniadanie. Ze łzami wdzięczności w oczach dziękowali za tak piękny uczynek miłości dla nich, którego — jak mówili — nigdy się nie spodziewali i zapewniali, że do grobowej deski o tem nie zapomną.

A. B.

Parafia nowosądecka wiele podniosłych i uroczystych obchodów święciła w ostatnich czasach. Najpotężniejsze jednak wrażenie wywarł „dzień chorych”. Od wczesnego ranka panował w mieście ruch niezwykły — to dorożki i karetka Pogotowia Sanitarnego zwoziła chorych do świątyni Pańskiej, a Siostry Pog. San. znosiły ich na noszach przed Jezusa ukrytego w tabernakulum. Uroczystą Mszę św. odprawił ks. Cielieński, zaś przed ucztą niebieską padły z ust Przew. Ks. Prałata słowa pociechy i nadziei, a także piękne tłumaczenie cierpienia i ofiary w życiu. Ciężko było chorym opuszczać kościół, gdzie zostawał ich Lekarz Niebieski, gdzie doznali tyle radości wewnętrznej, tyle miłości bliźniego. Chorzy opuszczali progi kościoła podniesieni na duchu, z tem przekonaniem, że nie są zapomniani.

Piotrowska Wanda, Siostra Pogot. Sanit.

W Radłowie urządzono „dzień chorych” 20 czerwca br. Widok był wzruszający i do łez pobudzający. Od godz. 6 rano przewożono chorych do kościoła i umieszczano w głównej nawie na fotelach, sofkach, łózkach i stołkach (40 osób). Chorymi zaopiekowali się członkowie i członkinie Akcji Katolickiej. Wszyscy chorzy spowiadali się, wysłuchali Mszy św. i kazania, oraz przyjęli Komunię św. Po Mszy św. Akcja Katolicka podejmowała chorych śniadaniem.

Dnia 7 czerwca b. r. zmarła w Woli Radłowskiej wiceprezeska KSK., **Franciszka Mleczkova**. Pozostawiła po sobie ogólny żal, bo była dobrą i gorliwą członkinią K. S. K.

ODPUST NA BURKU

w kościółku Matki Boskiej Szkaplerznej.

PORZĄDEK NABOŻEŃSTW:

We środę 15 lipca br. o godz. 5 po południu nieszpory z kazaniem.

We czwartek 16 lipca br. o godz. 7 rano prymaria z kazaniem.

O godz. 9 rano suma z wystawieniem Najśw. Sakramentu, kazaniem i procesją.

O godz. 5 po poł. nieszpory z kazaniem i procesją.

W ciągu oktawy, tj. od 17 do 23 lipca codziennie prymaria o g. 7 rano, a o g. 5 po poł. nieszpory.

Uroczystość ta zakończy się we czwartek dnia 23 lipca o godz. 5 po poł. nieszpory z kazaniem i procesją.

W kolegium OO. Jezuitów w Nowym Sączu, ul. P. Skarżi 10 odbędzie się

DRUGA SERJA REKOLEKCYJ DLA KAPŁANÓW

od 20 do 24 lipca b. r. — Początek rekolekcji w poniedziałek 20 lipca o godzinie 8 wieczorem.

Z P O L S K I

Międzynarodowy Kongres ku czci Chrystusa Króla w Poznaniu. Za specjalną zgodą Ojca św. Międzynarodowy Kongres ku czci Chrystusa Króla w roku 1937 odbędzie się w Poznaniu. Ks. Kardynał Prymas Hlond polecił zorganizowanie tego Kongresu Naczelnemu Instytutowi Akcji Katolickiej w Polsce z siedzibą w Poznaniu.

Krwawe starcia robotników rolnych z policją w województwie łwowskim.

W majątku Krzeczowice w powiecie przeworskim robotnicy rolni rozpoczęli niedawno strajk, celem uzyskania podwyżki wynagrodzenia za pracę. Za dzień pracy płacono w Krzeczowicach 60 gr. Strajk minął spokojnie i dochodziło już do ugody z pracownikami, gdy na polecenie prokuratora aresztowano w dniu 2 lipca kilku agitatorów strajkowych, namawiających chłopów do odrzucenia nowych warunków płacy. Po paru godzinach udali się chłopci w licznej masie przed posterunek, żądając zwolnienia aresztowanych. Gdy policja odmówiła tego, tłum, uzbrojony w motyki, siekiery i koły, natarł na policję. Kilku policjantów odniosło rany. Jeden z nich został ciężko ranny motyką w głowę. Wówczas policja oddała strzały do tłumu. Ośmiu nacierających poniosło śmierć, kilku zostało rannych. W kilka godzin potem wszystkie żądania zarobkowe, wysunięte przez chłopów, zostały przyjęte.

W majątku Ostrów Tułigowski, pow. rudeckiego, w woj. łwowskim, zatrudnieni byli robotnicy rolni z innych powiatów. Miejscowi robotnicy od pierwszych dni lipca nie dopuszczali najętych ludzi, żądając ich zwolnienia. Gdy doszło do bójek i awantur, oraz przerywania pilnych robót w polu, wchodziła się do sprawy policja. Niespokojny tłum zaatakował oddział policyjny, który, zmuszony, użył broni; w walce 7 osób poniosło śmierć, 3 zostały ranne.

„Głos Narodu”, omawiając te smutne wypadki, woła o sprawiedliwość. W ciężkich warunkach znajdują się obecnie majątki rolne, ale „nie należy zapominać, że w stokroć gorszym położeniu znajdują się masy ludności matorolnej i bezrolnej. Potępiając wszelkie rozruchy, równocześnie zachowujemy tyle zdrowego rozsądku i poczucia sprawiedliwości, by zrozumieć, że **przecież i ten najędźnierzy człowiek, którym jest matorolny i bezrolny człowiek na wsi, musi żyć i musi mieć jakieś ludzkie warunki utrzymania siebie i swej — często bardzo licznej — rodziny**”.

Pan premier zwalcza narowy urzędników. Minister spraw wewn. p. premier Składkowski bardzo często odwiedza nie spodziewanie biura pracy, by przekonać się, jak pracują urzędnicy państwowi. Niemile są te wizyty dla obu stron, gdy podczas urzędowych godzin brakuje urzędników przy pracy. Na zebraniu dyrektorów izb skarbowych w Ministerstwie Skarbu wygłosił p. premier przemówienie, zaznaczając, że nie chce urzędnikom dokuczać, — „wiercie mi, nie zwalczam ich, ale ich narowy”, ich złe nawyki. „Jeżeli urzędnik źle pracuje, to jest pasorzytem, którego trzeba wyrzucić”. **Urzędnik musi być nie tylko uczciwy, „musi być czynny, mieć inicjatywę, musi umieć pracować.** Uczciwych idiotów każdy z nas znał dużo, ale przecież nie szanowaliśmy ich za taką uczciwość”.

Odmawianie prawa lądowania emigrantom. Syndykat Emigracyjny informuje, że zdarzają się wypadki odmówienia przez władze niektórych krajów Ameryki Środkowej i Południowej prawa lądowania i osiedlenia się w tych krajach emigrantom z Polski, mimo, że posiadają oni wymaganą wizę na wjazd i pobyt. W związku z tem Syndykat zwraca uwagę emigrantów, zamierzających emigrować do Hondurasu, Gwatemali, San Salvadoru, Nicaragui, Costa-Rica, Panamy, Wenezueli i Equadoru, aby wyrabiając sobie za pośrednictwem krewnych lub znajomych, zamieszkałych w tych krajach, dokumenty na wyjazd, upewniali się w sposób możliwie najdokładniejszy, że po przyjeździe nie spotkają się z zakazem wylądowania.

Chłopi nabierają rozumu... W Nowosielskach koło Przeworska, gdzie odbyły się uroczystości poświęcenia kopca chłopca-bohatera Pyrza, było w tych pamiątkowych dniach, jak na odpuszcie. Po domach, na podwórzach, obok stodół dostać można było piwa, zakąski, słodczyce, wodę sodową. Było tych doraźnych bufetów, kramów niezliczone moce. Od

reprezentacji browarów, poprzez kramarzy i sklepikarzy z okolicznych miast i miasteczek, aż do inicjatywy prywatnej. Co uderzało jednak w oczy? **Ani jednego stanowiska żydowskiego.** Nikt specjalnie nie agitował, a jednak ci się tam nie zjawili. Widocznie przeczuli, że chłopów nie naciągną na swój towar... **Mało też było wódki i nie pito jej wiele.**

Z E Ś W I A T A

MIASTO WATYKAŃSKIE. Nowa encyklika papieska.

Ojciec św. ogłosił nową encyklikę, rozpoczynającą się od słów: „Vigilanti Cura”. Dotyczy ona sprawy filmów. Dzięki w niej Ojciec św. biskupom i wiernym w Stanach Zjednoczonych za utworzenie „Ligi Przyzwyczajenia”, która przyczyniła się do usunięcia ze Stanów filmów demoralizujących. Podkreśla też w tej encyklice olbrzymi wpływ kinematografu — dobry i zły — wywierany zwłaszcza na młodzież. Następnie omawia środki walki ze złem, szerzonym przez filmy i podaje dwa wskazania praktyczne:

po pierwsze — zaleca, aby biskupi odbierali co roku od wiernych przyrzeczenia nieuczeszczania na filmy złe, przy czym trzeba zdobyć dla tej akcji ojców i matki rodzin;

po drugie — niech w każdym kraju powstaną urzędy klasyfikujące filmy na **dobre**, takie, które oglądać można z zastrzeżeniem i takie, które powinny być odrzucone i potępione.

Odjazd Papieża do Castelgandolfo.

Dnia 30 czerwca opuścił Ojciec św. mury Watykanu i udał się na pobyt letni do swojej willi w Castelgandolfo. Po drodze i po przybyciu na miejsce witały Go tłumy gorącymi owacjami. Ojciec św. pobłogosławił je z balkonu willi, poczem pierwsze kroki skierował do pałacowej kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej, gdzie modlił się dłuższy czas.

ROSJA. Socjalista Hiszpanji o nędzy sowieckiej.

Były sekretarz partii socjalistycznej w San Sebastian w Hiszpanji, Ortiz de Zarate, który poznał Rosję w czasie

14 miesięcy, jakie w niej spędził, tak pisze o Sowietach:

Rosja dzisiejsza daleka jest od tego, jak ją malują agitatorzy sowieccy. Nędza dosięgła tam szczytów wprost nieprawdopodobnych. **Chleb, który jada się w Rosji, słynnej ongiś z obfitości zboża, zawiera zaledwie 25% mąki zbożowej, reszta to różnego rodzaju odpadki.** Mięso i wiele innych artykułów żywnościowych należą do rzadkości. Żywności jest wogóle mało, przez co dostępną jest prawie wyłącznie dla wybranych. Podobnie przedstawiają się sprawy mieszkaniowe i komunikacyjne. Z mieszkań przywoitych i środków przewozowych, jak samochody, korzystać mogą wyłącznie dostojnicy partyni. **Wogóle w Rosji panuje dyktatura wielokroć dla proletariatu gorsza — nawet od dyktatury wojskowej.**

Ogonki przed sklepami w Moskwie.

„Raboczaja Moskwa” stwierdza, że w niektórych sklepach brak jest najbardziej niezbędnych towarów. W Riazaniu np. **znikł z handlu czarny chleb.** W Moskwie stwierdzono brak kawy w sklepach detalicznych. W rejonie Dmitriewskim niema w handlu białego pieczywa, a czarny chleb też nie zawsze można dostać. Przed niektórymi sklepami w Moskwie ponownie pojawiają się „ogonki”. Widmo głodu jest bliskie...

Kary za otrzymywanie przesyłek z zagranicy.

Donoszą z Moskwy, że jedyny kapłan katolicki w Tambowie został ostatnio aresztowany z powodu przyjęcia z zagranicy przesyłki z darami. Za to samo „przestępstwo” aresztowano i wywieziono również 9 innych kapłanów w Odesie i okolicy. **Otrzymywanie paczek z darami z zagranicy władze sowieckie uważają za „obrazę” ustroju sowieckiego, „może bowiem wywołać zagnanie wrażenie, że w Rosji panuje głód i nędza”.** Należy zaznaczyć, że paczki dostarczone były drogą oficjalną przez Torgsin jeszcze przed trzema laty.

Witold Podkowicz

Ugory życia

(Ciąg dalszy).

Janek nie szczędził im słów zachęty. Wiedział, że im więcej członków będzie posiadała Spółdzielnia, tem szybszy będzie jej rozwój. Rozprawiając tak, kilkakrotnie zaglądali do Wiewiórskiego i po wychyleniu kilku kufelków piwa, Janek poczuł się rażniej. Wreszcie jednak zdecydował się na odwiedzenie lokalu przyszłego sklepu.

Zastał tam jeszcze Marysię, która pilnowała malowania zniszczonych przez poprzedniego lokatora ścian.

— Ho, ho! — mruknął Janek. ujrawszy ją zajęta pracą — o tej Antek nie będzie mógł powiedzieć, że źle pracuje. Nie tak, jak ja, który mu obiecałem przypilnować wszystkiego. No, ale jeszcze czas na poprawienie się. Trzeba będzie od jutra zakasać rękawy i poharować troszeczkę. Swoją drogą, chyba oni się pobiorą. Jedno i drugie porządne, jedno i drugie niebrzydkie, więc jeżeli dodamy do tego, że oboje mają dużo uczciwości i ochoty do żeniaczki, to wypadnie w sam raz.

Zbliżył się do Marysi i witając się z nią, zagadnął:

— Ja myślę, że wy chyba się pobierzecie zaraz po jego powrocie.

— Upiłeś się Janek — odpowiedziała zarumieniona dziewczyna — ale skąd ci to przyszło do głowy?

— Wcale się nie upiłem — zaprotestował energicznie — już ja mam wdech i widzę, kto komu się podoba.

— A skąd wiesz? — pytała z zainteresowaniem Marysia.

— Jakto skąd?! Przecież wystarczy spojrzeć na ciebie, żeby przekonać się, że nicbyś nie miała przeciwko temu, żeby zostać panią Gajkową. No, ale dosyć gadania po próżnicy, dużo tam jeszcze zostało do zrobienia, bo się martwię, że nie będę miał już nic dla siebie.

— Nie bój się, jeszcze się znajdzie. Przecież to dopiero początek. Teraz nie jesteś potrzebny, ale jutro tobyś się

14 przydał od samego rana. Lepiej się dowiedz, co słychać u mecenasa Talskiego.

— A cóż ty myślisz, że już wszystko załatwione na oczekaniu? Ale pójsz, to sobie pójdę, bo tylko gadaniem głowę ci zawracam i zamiast pomagać, przeszkadzam.

Słońce chyliło się ku zachodowi, kiedy Janek znalazł się w pobliżu starego, opuszczonego budynku, a właściwie ruin domostwa, mieszczących się za rogatkami Wykrotów. Mieszkańcy sami niebardzo wiedzieli, z czego te ruiny powstały, ale jak zwykle, tak i w tym wypadku opowiadano sobie pocichu przeróżne bajki. Mówiono, że istnieją tam lochy, w których można by ukryć wszystkich mieszkańców Wykrot i jeszcze pozostałoby wolne miejsce.

Matel lubił to miejsce i jak tylko zbliżało się lato, odwiedzał je chętnie, chodząc tam przeważnie samotnie. Były to chwile, kiedy unikał towarzystwa. Nie wiedział nawet dokładnie, dlaczego to czynił, niemniej jednak zdawał sobie sprawę z tego, że momenty te dawały mu możliwość zdobycia spokoju. Kiedy siedząc wśród starych ruin patrzył na ściełające się u stóp zbocza wysokiego brzegu przepływającej w pobliżu Wykrot rzeczki, zdawało mu się, że jakiś dziwny spokój ogrania ziemię, kołysaną lekkimi podmuchami wiatru.

Czasem z oddali przyplýwał silniejszy podmuch i jęcząc załośnie wciskał się pomiędzy zwietrzałe cegły murów. Zdarało się wtedy, że zmurszałe ściany obspypywały się z cichym szelestem, wtórując jednostajnie pieśni podmuchów.

Nastrój taki wywierał na Janku silne wrażenie i mawiał często wtedy, że wraca do lepszych chwil, bo zrobił rachunek sumienia. Jakby na potwierdzenie swoich słów, stawał się dziwnie spokojny i trudno go było wówczas wytrącić z równowagi. Opuszczała go czasem zwykła wesołość. Nie lubił zresztą, gdy go zapytywano o przyczynę tej zmiany i przed jednym Antkiem miał zwyczaj zwierzać się ze swoich przeżyć.

— Rozumiesz — mówił — tu w mieście wszystko jest jakieś gwałtowne, wszyscy się spieszą, sami nie wiedzą pogo i dokąd, a tam... Inaczej świat wygląda. Człowiek ma moż-

NIEMCY. Bojkotują polskie linie kolejowe, ale nie płacą też zaległości za tranzyt.

W ostatnich dniach czerwca uruchomiły Niemcy stałą komunikację okrętową między Prusami Wschodnimi a portami Rzeszy Niemieckiej. Liczba okrętów została zwiększona dwukrotnie. Statki zatrzymują się w Sonotach i w Gdańsku i są zawsze wypełnione po brzegi publicznością niemiecką. Zarówno w Niemczech, jak i w Prusach Wschodnich **prowadzona jest energiczna propaganda za korzystaniem z komunikacji morskiej i unikaniem podróży kolejowej przez terytorium Polski.** Ulotki propagandowe podkreślały, że przy podróży statkiem ani jeden fenig nie dostaje się do kieszeni obcej i że korzystanie z komunikacji morskiej jest nakazem patriotycznym. A sprawa zaległości za tranzyt kolejowy niemiecki przez Pomorze dotychczas nie została uregulowana.

AMERYKA. Wielkie klęski powodzi i posuchy.

W południowym Teksas powstała powódź i rozszerza się na dalsze obszary skutkiem nieustannie padających deszczów. Dotychczas 32 osoby postradały życie, a o wielu brak wszelkiej wiadomości. **Szkody, wyrządzone w płonach, przekraczają sumę 3 milionów dolarów.**

W Stanach Dakota, Montana, Ohio i Illinois panuje natomiast **klęska posuchy**, która spowodowała w zbiorach szkody, wynoszące 28 milionów dolarów. **100 tysięcy rodzin farmerów pozbawionych jest środków do życia.** Minister rolnictwa Wallace zarządził zakupienie i ubiór miliona sztuk bydła, które skutkiem wyschnięcia trawy w preriach (stepach) pozbawione jest paszy.

Powódź w Brazylii.

Powódź w Stanie Parahyba (północno-wschodnia Brazylii) przybiera rozmiary klęski żywiołowej. 417 domów zostało doszczętnie zniszczonych, a 2000 osób pozbawionych dachu nad głową.

ność spokojnie pomyśleć o Bogu i o swoim postępowaniu. Gdyby nie konieczność zarabiania na życie i nie zwykłe zmęczenie, to na pewno przeniósłbym się tam na stałe. Do Wykrot przychodziłbym jedynie, żeby obejrzeć tych, którzy mi zazdroszczą.

Antek rozumiał go dobrze, bo i on bywał nieraz zmęczony ciągłą walką z przeciwnościami i nieraz szukał spokoju wśród ciszy przyrody.

Teraz właśnie Matel postanowił odświeżyć zmęczony umysł. Przed paru dniami pracował przez kilka dni i nocy niemal bez przerwy i chwile te poczęły dawać się mu obecnie we znaki. Chciał prztem rozważyć głębiej sprawę polecenia, danego mu przez Talskiego.

Nagle rozmyślanie jego przerwały czyjeś ostrożne kroki. Janek podświadomie schował się za wystający kawał muru. Zdziwiło go to, że po raz pierwszy widział kogoś, kto tak jak on odwiedzał stare ruiny. Jakież było jego zdumienie, gdy ujrzał dobrze mu znaną postać Kowalika.

— Co go tak wzięło, że przylazł tutaj — pomyślał z ciekawości.

Tymczasem Kowalik, rozejrzawszy się bacznie, usiadł w pobliżu kryjówki Janka i począł patrzeć w stronę ciągnącej się w pobliżu szosy. Minęło mniej więcej piętnaście minut, gdy oczekujący poruszył się i na twarzy jego pojawił się wyraz zadowolenia.

Janek spojrzał w kierunku jego wzroku i ujrzał jakąś postać, zmierzającą ku nim.

— Aha — mruknął do siebie — spotkanie.

Rzeczywiście widocznie spotkanie to było umówione, bo kiedy nieznajomy zbliżył się do Kowalika, ten począł mówić.

— Nie mogliśmy czekać dłużej, bo sprawa popsuka się porządnie. Spółdzielnia już jest zorganizowana i za parę dni ma ruszyć całą parą. Dlatego nie czekałem nawet do nocy i wyznaczyłem spotkanie teraz. Dziś jeszcze musimy unieszkodliwić na parę dni kilku tych warjatów. Myślałem początkowo, że to wszystko jest bzdurą, ale teraz widzę, że zaczyna iść i to ze szkodą dla nas. Menasze powiada, że

Obchód „Święta Morza“ w Gromniku

Dzień 29 czerwca, godzina 7 rano. Drogami, wśród udekorowanych domów ciągną zgrupowane organizacje, lud odświętnie przystrojony, na uroczyste nabożeństwo, które odprawia ks. proboszcz, wygłaszając również podniosłe kazanie o znaczeniu morza.

Po południu o godz. 4, na wspaniale udekorowanym placu nad Białą, zgromadził się tłum publiczności miejscowej i okolicznych wiosek. Wkoło podium zgromadzone grupy młodzieży w pięknych strojach regionalnych. Wójt gminy, p. Pyzik, w pięknych słowach zagał manifestację. Z kolei chóry z całej gminy, pod dyktando p. Piskora, odśpiewały 11 pieśni jednogłosowych, stanowiących główny punkt hasła rozśpiewania wsi polskiej. Następnie dłuższe przemówienie na temat „Praca oświatowa podstawa kultury i dobrobytu wsi“ wygłosił p. Krywaniński, kier. szkoły. Na zakończenie pierwszej części 4-głosowy chór męski z Siemichowa odśpiewał dwie pieśni.

Po przerwie, na specjalnie do tego przygotowaną scenę, wkroczyło z muzyką i ze śpiewem „krakowskie wesele“, które odegrano wspaniale.

Potem udali się wszyscy nad brzeg rzeki Białej, gdzie piękne przemówienie o „Święcie Morza“ wygłosił ks. proboszcz Kurek, podkreślając jego znaczenie dla Polski i potrzebę jego umiłowania.

P. Pyzik.

KONKURS NA POSADĘ ORGANISTY W ŁĄCKU, LUSZOWICACH I OKOCIMIE

rozpisuje się do dnia 15 sierpnia 1936 roku.

Kandydaci, mający warunki określone w § 1. Regulaminu Służbowego Organistów naszej diecezji, prześlą do tego dnia udokumentowane podania do Kurji Diecezjalnej.

nikt prawie nie chce kupować u niego, że nawet długi zaczynają płacić. Stara Gajkowa, niewiedomo skąd, wytrzasnęła pieniądze i uregulowała wszystko, więc... trzeba z tem skończyć odrazu.

— A dlaczego nie mogliśmy się spotkać w mieszkaniu, tylko tu? — spytał zachrypniętym głosem nieznajomy.

— Dlatego, że oni teraz zwracają na nas uwagę. Nie podobają się mi ten Matel. Niby to nic nie robi, a stale się kręci koło mego domu i koło sklepu Modelsohna. Nie wiem, czy to jest robione naumyślnie, czy tylko przypadkowo, ale wolę uważać, żeby nas nie podszedł. ...No, ale już idzie Menasze.

Rzeczywiście za chwilę zjawił się brodaty kupiec i szarpając nerwowo rudą brodę, spytał:

— Nu, to ten?

To mówiąc, wskazał oczyma na nieznajomego.

— Tak — odpowiedział Kowalik — to jest ten Ryczek, o którym wam mówiłem. Powiada, że takie sprawy, to dla niego nie pierwszozna, więc spodziewam się, że spełni swoje zadanie dobrze.

Janek słuchał z zaciekawieniem. Przypadkowo stał się świadkiem jakiejś tajemniczej narady pomiędzy przeciwnikami Spółdzielni. Zdawał sobie sprawę, że knują coś niedobrego i postanowił zapobiec temu. Przytulił się więc jeszcze bardziej do muru i począł nasłuchiwać.

— Najważniejsze — mówił Modelsohn — żeby załatwić się z tym Talskim. On nam wszystko psuje. Żeby nie on, to Spółdzielnia wisiałaby dziś na starym płocie, jak brudna bielizna. On wszystko zepsuł. Teraz, kiedy za parę dni odbędzie się sprawa przeciwko Gajkowi, znowu może nam zaszkodzić. On jeden wie za dużo i dlatego na te parę dni on nie może być, on musi gdzieś zniknąć, a przynajmniej być bardzo chory... Zrozumiano?

— Czemu nie — mruknął Ryczek — jasno, jak dzień letni. Już się robi i to na całego, ale ile za to dostanę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

G O S P O D A R S T W O

Przechowywanie miodu.

Dobry miód można otrzymać tylko na miodarce, a więc niemal wyłącznie z uli ramowych. Z barci, kłód i wogóle z ula nieramowego trzeba wycinać całe plastry, które następnie trzeba bądź wygniatać, bądź przetapiać na ogniu. Z tego względu miód taki bywa zanieczyszczony okruskami woszczyny i percha, przez wytapianie zaś na gorąco pozbawiamy miód lotnych, aromatycznych olejków, stanowiących najbardziej cenną część składową naturalnego miodu. Ale nawet miód, otrzymany na miodarce, przez nieumiejętne przechowanie może być zmarnowany, a pszczelarz narazi się na straty.

Przy najstaranniejszej robocie i czystości miód z miodarki będzie cokolwiek zanieczyszczony (zrzynkami poszycia, utopionymi pszczołami i t. p.). Z tego względu miód po odebraniu go z miodarki, czas pewien pozostawiamy w spokoju, jedynie naczynia, w których się znajduje, przykrywamy tekturą, derwnianymi denkami i t. p. Naczynia te należy umieścić w miejscu suchym i przewiewnym dla odparowania wody. Dopiero po tygodniu, gdy zanieczyszczenia wypłyną na wierzch, zdejmujemy je ostrożnie łyżką, naczynia zaś przykrywamy papierem i obwiązujemy szpagatem. Papieru należy używać grubego.

Przytem dobrze jest dodać dwie warstwy, z których pierwszą stanowi t. zw. papier woskowy, drugą zwykły papier, używany w sklepach do opakowania towaru. Tak miód może być trzymany dłużej miesiące, aż do sprzedaży.

Bardzo ważną rzeczą jest pomieszczenie, w którym przechowywany jest miód. Musi ono być suche i przewiewne. Wilgoć jest bardzo szkodliwa, ponieważ miód ma zdolność wchłaniania wody i dlatego może skwaśnieć. Nawet po skryształizowaniu powierzchnia będzie pokryta rzadkim, płynnym miodem, zmieszany z wodą. Przytem miód, trzymany w wilgotnym pomieszczeniu, traci smak i zapach. Wystrzegać się też trzeba pomieszczeń, w których obok miodu przechowywane są artykuły o ostrym zapachu, jak kapusta, czosnek, cebula, sery fermentowane i t. p., ponieważ miód przechodzi temi zapachami i staje się wstrętny, a więc traci zupełnie wszelką wartość. Miód ma własność leczniczą, dzięki zawartości wyżej wspomnianych lotnych olejków aromatycznych. Jeżeli zaś przejdzie jakimkolwiek zapachem ostrym, który można powonieniem zauważyć, to oczywiście konsument nie chce go kupić, słusznie przypuszczając, że olejków tych w miodzie niema. Każdy bowiem artykuł spożywczy musi się odznaczać właściwym mu zapachem, smakiem, kolorem i t. p. Z tego też względu należy oddzielnie odbierać miody jasne (z koniczyzny białej, akacji, lipy i t. p.) i ciemne (z wrzosu, rzepaku, tataraki) i nie mieszać ich ze sobą, ponieważ miód jasny jest częstokroć o 50% droższy od ciemnego.

Naczyniami najtańszymi, jednak zupełnie odpowiednimi do przechowania miodu, będą zwykłe garnki gliniane, polewane z jednej strony, t. zw. kamieniaki, wreszcie naczynia z blachy ocynkowanej. Do naczyń tych można odbierać miód od razu z miodarki. Naczynia szklane byłyby bardzo dobre, ale

niestety po skryształizowaniu miodu często w zimie pękają, odskakujące zaś przytem drobne kawałeczki szkła mogą być bardzo niebezpieczne, gdy dostaną się do żołądka wraz z miodem. Pękają wprawdzie czasami i naczynia gliniane, ale glina nie przedstawia niebezpieczeństwa.

Zupełnie nieodpowiednie są naczynia drewniane, zarówno dlatego, że miód nabiera zapachu drewna (np. żywicy), jak głównie z tego powodu, że nawet najszczelniej wykonane naczynia są przenikliwe, t. zn. że miód z nich wycieka, chociażby były zupełnie odpowiednie dla wody, wina, spirytusu i t. p. Jest to właściwością miodu, z czem przy jego przechowywaniu liczyć się musimy.

Przechowując miód czas dłuższy, trzeba go zabezpieczyć przed myszami i szczurami, dla których jest nader pożywnym przysmakiem.

Ceny z ostatnich tygodni.

Wszystkie podane ceny rozumieją się w złotych (cyfry po kropkach oznaczają grosze) loco wagon za 100 kg. w dniu 30 czerwca b. r.

Zboża. Warszawa. Pszenica jednolita 22.75—23.25, zbierana 22.25—22.75, żyto 15—15.25, jęczmień browarny 15.75—16, jęczmień kaszany 15—15.25, owies 15.50—16.

Poznań. Żyto 14—14.25, pszenica 20.75—21, jęczmień kaszany 15.75—16, owies 15.75—16.

Inne ziemiopłody. Warszawa. Groch polny 17—18, „Wiktorja” 26—28, wyka 21—22, peluska 19—20.

Poznań. Groch Wiktorja 21—23, Folgera 20—22, łubin żółty 14—14.50, niebieski 10.75—11.25, gorczyca 32—34.

Bydło i trzoda. Warszawa. Urzędowe notowania z dnia 26 czerwca b. r. za 1 kg. żywej wagi w groszach: woły I. kl. mięsne 72—74, inne 66—70, II. kl. mięsne 62, w I. kl. mięsne 52; krowy I. kl. mięsne 70—74, inne 66—68, II. kl. mięsne 62—65, inne 56—61, II. kl. mięsne 54—55, inne 50; cielęta powyżej 60 kg. 70—74, powyżej 40 kg. 58—60, powyżej 30 kg. 55—57; świnie słoninowe powyżej 150 kg. 99—110, poniżej 150 kg. 95—98, mięsne powyżej 110 kg. 90—94, od 80—110 kg. 85—89; bydło chude 45.

UNIEWAŻNIAM skradzioną mi książeczkę inwalidzką Nr. 15.859, wydaną przez Ekspozyturę Sekcji Opieki Likwidacji w Rzeszowie.

Józef Parys, Latoszyn, p. Dębica.

PRZEPISUJE NA MASZYNIE

wszelkie prace, odpisy dokumentów i t. p.

Szybko — tanio — dokładnie!

Tarnów, ul. Skargi I. 23, m. 2.

Młody praktykant lasowy, katolik, znakomicie obznajomiony fachowo, przyjmie posadę **leśniczego** od zaraz, miejscowość obojętna.

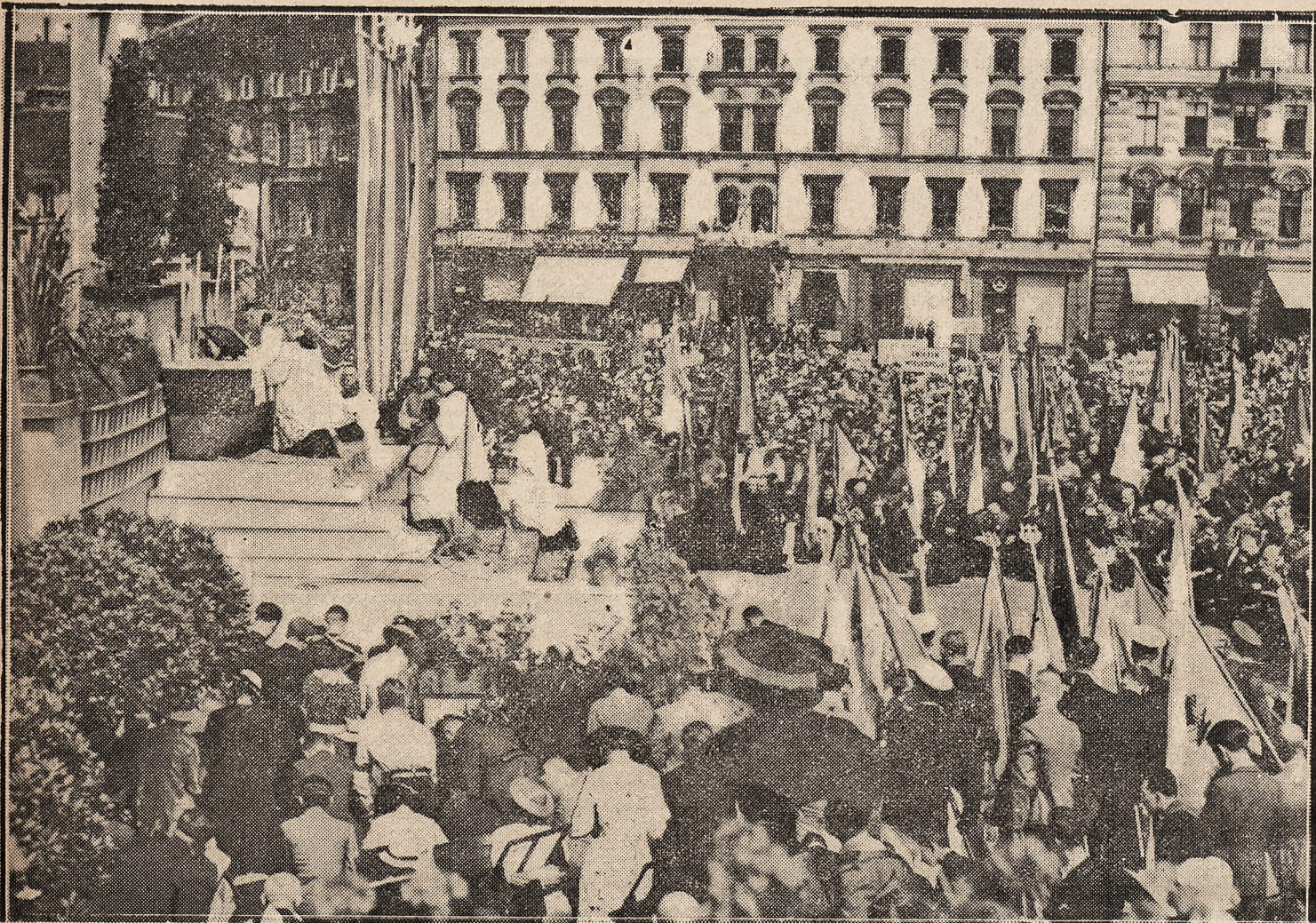
Zgłoszenia do Administracji „Naszej Sprawy”.

SKŁADKI.

Na budowę kościoła Najśw. Serca Pana Jezusa na Grabówce: M. Z. Głębockie. Żegocina 12 zł., Akcja Katolicka w Rzędzinie 60 zł., Fr. Zabawa, Tarnów 5 zł., N. N. Tarnów 20 zł.

Na fundusz prasowy „Naszej Sprawy”: Akcja Katolicka w Rzędzinie 1 zł.

„Bóg zapłać”!



Msza św. w czasie uroczystości morskich w stolicy w dniu 28 czerwca b. r.

Świece kościelne liturgiczne do Mszy św.

z gwarantowanego wosku pszczełnego białego lub złotego

oraz **świece brackie tańsze**

i dla dzieci do pierwszej Komunii św.

poleca i dostarcza ku zupełnemu zadowoleniu od
lat 44 powszechnie znana firma rdzennie katolicka

W. Noga i S-ka

Fabryka świec i wyrobów woskowych

Gniewkowo k/Torunia

Telefon 45.

Zał. 1892 r.

Polecony dostawca świec kościelnych
przez Prześw. Kurje Biskupie.

Cennik wysyłam na życzenie.

POLECAM PIĘKNE KSIĄŻKI DO NABOŻEŃSTWA:

1. Kwiat nabożeństwa — str. 800, opr. w płótno, brzegi czerwone — 2.95 zł.
2. Sam na sam z P. Jezusem — str. 389, opr. w pł. — 4.40 zł.
3. Kwiat seraficki — str. 320, opr. w płótno — 2.10 zł.
4. Św. Stanisław Kostka, Patron młodzieży — str. 303, opr. w płótno — 2 zł.

Powyższe ceny podane wraz z przesyłką pocztową.

Zamawiać pod adresem:

STANISŁAW WOJTAROWICZ

Świegocin, Nr. 22, poczta Korzenna, powiat Nowy Sącz.

Arch. Bronisław Kulka

Tarnów, ul. N. P. Marji 16., telefon 570.

Projekty, plany, kosztorysy, kierownictwa,
budowy nowe, przebudowy, konserwacja
budowli zabytkowych, kościołów i t. p.

Domy Katolickie.

Prenumerata w Polsce: Z przesyłką: Rocznie 5 zł., półrocznie 3 zł. — Cena egzem. 10 gr.

We Francji z przesyłką: Rocznie 30 fr., półrocznie 15 fr.

Za ogłoszenia Redakcja nie bierze odpowiedzialności.

Adres Redakcji i Administracji: Tarnów, Katedralna 3.
Telefon Nr. 411. — Konto PKO. 404.750.

Ceny ogł.: $\frac{1}{16}$ 6 zł. $\frac{1}{8}$ 12 zł. $\frac{1}{4}$ 25 zł. $\frac{1}{2}$ 50 zł.
Cała strona 100 zł. — Inne wymiary
według umowy. — Podziękowania po
tej samej cenie.